

Tadeusz STYCZEŃ SDS

MIĘDZY TROSKĄ A NADZIEJĄ
Rodzinne spotkanie wokół Papieża rodziny
– w dwudziestą rocznicę zamachu na Jego życie –
w sercu Europy
Przypadek?

Walczyć o duszę Europy to znaczy przede wszystkim walczyć o kulturę duszy, która jest duszą kultury, o kulturę Ojczyzny, której nie ma bez kultu Ojca wszystkich ludzi: Boga, Ojca..., który Syna swego dał wszystkim nam w świecie jako Brata [...]. Kto o tym wie, ten nie ma wyjścia.

Nasze spotkanie dobiega kresu. Już wkrótce udamy się do naszych domów, tam, gdzie czekają na nas bliscy. Kraków, Gniezno, Warszawa... – to w Polsce. Klagenfurt i Graz, Lwów, Freiburg, Zurych oraz Paryż (a w domyśle i w sercu – także Moskwa), i wreszcie Rzym i Watykan – to w Europie. Tam, w naszych domach – już w drzwiach albo wieczorem przy stole – być może nas zapytają: „Co dobrego w Lublinie?”. Istotnie, wszak każdy z nas wybrał na te dwa dni obecność w Lublinie. Spróbujmy zatem udzielić sobie odpowiedzi na pytanie: co wybraliśmy, wybierając spotkanie w Lublinie? Czas więc na próbę – przynajmniej wstępnego – podsumowania naszego sympozjum.

Zacznę od konstatacji: uczestniczyliśmy we wspólnym, a więc i wspólnotowym wydarzeniu, i przeżyliśmy niezwykle bogactwo treści w bardzo krótkim czasie. Nie taję, że konstatacji tej towarzyszy – pośród mroków bolesnego zatroskania o ethos mieszkańców współczesnej Europy i świata – głęboka nadzieja, że moc kultury życia zwycięży w zmaganiu o ich rozum i serce, czyli o wolność wyboru życia w prawdzie o godności człowieka, każdego drugiego i własnej, że moc kultury życia zwycięży z przemocą kultury śmierci, która jest wolnością moralnie samobójczego deptania prawdy o godności człowieka, każdego drugiego i własnej, czyli jest samowolą.

Skąd ta troska? Gdzie biją źródła nadziei? Trzeba w tym miejscu jeszcze raz powrócić do motywów, dla których organizatorzy sympozjum – Instytut Jana Pawła II KUL wraz z Domem Fundacji Jana Pawła II w Lublinie – ośmielili się zaprosić Państwa na te dwa dni do Lublina: wczoraj, w dniu 13 maja 2001 roku, do auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a dziś do tego królewskiego zamku, który stojąc na jednym z siedmiu lubelskich wzgórz, od kilku wieków jest świadkiem zmagania o ethos tego regionu pogranicza dwóch dopełniających się płuc Europy, a przez to samo – całej Europy, i to w samym jej sercu. Niech mi wolno będzie w tym miejscu podziękować obecnemu tu Dyrektorowi Mu-

zeum na Zamku w Lublinie, Panu Zygmuntowi Nasalskiemu, za niezwykle serdeczną gościnę.

Zacznijmy jednak od dnia wczorajszego, czyli od dwudziestej rocznicy zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II na placu św. Piotra w Rzymie. Czuliśmy się zobowiązani, a zarazem głęboko pragnęliśmy w tym właśnie dniu skupić się wokół osoby Piotra naszych czasów. „Data 13 maja nie może być dla nas obojętna, zwłaszcza dla tego Uniwersytetu, który szczyli się tym, że wydał spośród swoich profesorów papieża Jana Pawła II” – to słowa samego Biskupa Stanisława Dziwisza.

Zostaliśmy obdarzeni niezwykłym świadectwem, ukazującym całokształt dramatycznego kontekstu towarzyszącego wydarzeniu sprzed dwudziestu lat. Ksiądz Biskup Stanisław Dziwisz, który odebrał wczoraj z rąk rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego tytuł Doktora Honoris Causa naszej Almae Matris, jest wszak uprzywilejowanym, naocznym świadkiem zarówno tamtego wydarzenia, jak i całej Piotrowej posługi Jana Pawła II. To nasz Gość, który przybył z Domu Piotra.

W pełni podzielam zdanie wypowiedziane przez Pana Mecenasa Macieja Bednarkiewicza, że wczorajsze świadectwo to najważniejsza część naszego sympozjum. Jakże wymowna była ta niezwykła cisza, która zaległa w szczelnie wypełnionej auli, kiedy Ksiądz Biskup Dziwisz z reporterską skrupulatnością przekazywał nam zarejestrowane jakby „chłodnym okiem kamery” kolejne chwile owego dramatycznego dnia... Ale też niezwykła była wymowa samych faktów. Sądzę, że tu właśnie odsłania się kolejny – czy nie najważniejszy? – motyw naszego skierowanego do Państwa zaproszenia. Przypomnienie zamachu na życie Zastępcy Chrystusa na ziemi staje się wyjątkową okazją do ukazania niezwykłej *g o d n o ś c i ż y c i a k a ż d e g o c z ł o w i e k a* – od poczęcia aż do naturalnej śmierci – jako *d a r u* Boga Stwórcy. Z pewnością dla każdego z nas godność ta staje się bardziej czytelna na tle kontrastującego z nią postępującego zagrożenia życia ludzkiego już nie tylko w skali jednego narodu, nie tylko w skali kontynentu, ale w skali całego globu. Wyrazistym przykładem narastania tego zagrożenia jest wrogie dziś wobec nienarodzonych stanowisko ONZ, zaledwie pół wieku po jej głośnym „Never again!”, które miało zatrzymać falę pogardy dla człowieka i jego życia.

Właśnie z owym „Nigdy więcej!” od samego początku związał swój pontyfikat Jan Paweł II, Papież, który na Stolicę Piotrową przyszedł z ziemi „trudnego świadectwa”, z ziemi, „na której znajduje się obóz oświęcimski”, Papież, który pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów: *Redemptor hominis* i poświęcił ją „w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka – prawom człowieka właśnie! Niezbywalnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka!”¹. To zatem

¹ J a n P a w e ł I I, *Zwycięstwo wiary i miłości nad nienawiścią* (Homilia podczas Mszy św. w Oświęcimiu-Brzezince, 7 VI 1979), w: *Nauczanie papieskie*, t. 2, cz. 1, Poznań 1990, s. 683n.

nie przypadek, że byłem świadkiem papieskiej autodeklaracji wygłoszonej u progu pontyfikatu: „Jestem papieżem życia i odpowiedzialnego rodzicielstwa. I każdy w tym domu musi o tym pamiętać!”. Trzeba tedy ukazywać w naszym środowisku i wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, niezwykle doniosłą rolę Papieża dla ocalenia zagrożonej na całym świecie *c y w i l i z a c j i* *ż y c i a*.

Rozejrzyjmy się więc uważnie i spróbujmy postawić – przede wszystkim samym sobie – następujące pytania: Czym staje się i czym jest rodzina, która zabija tego, kogo rodzi, jeśli nie rodziną ludzi moralnie samobójczo umarłych? Czym staje się i czym jest państwo prawa, które uchwaloną przez siebie ustawą zezwala zabijać niewinnego, ażeby tą samą ustawą móc osłaniać zabijającego, jeśli nie strukturą przemocy większości silnych nad mniejszością bezsilnych? Czy takie państwo samobójczo nie przekreśla prawa do nazywania siebie domem dla wszystkich swych mieszkańców? Czyżby usprawiedliwieniem mógł być fakt, że ktoś nie widzi do końca logicznych konsekwencji tego, co ośmiela się publicznie głosić, zwłaszcza gdy występuje jako polityk? I czy może on przywoływać jako argument to, że wszyscy dokoła na odpowiedzialnych stanowiskach w państwie głoszą to samo, skoro solidarność w błędzie jest właśnie w tym przypadku katastrofą najgorszą z możliwych? Nie wie, co czyni, więc niewinny? Zapytajmy: kto i jaką cenę za tę niewinność płaci?

Oto pytania, których nie wolno nikomu z nas przestać stawiać przede wszystkim sobie, o d k ą d wiemy, że ktoś – choćby tylko jeden z nas – ginie w ten właśnie sposób. Wszak skoro nie możemy osobiście zasłonić go przed gwałtem zadawanym mu w naszym państwie, biada właśnie nam, jeśli nie uczynimy wszystkiego, aby ofierze przemocy zapewnić jako osłonę przed zamachem na jej życie przynajmniej tarczę w postaci chroniącej ją ustawy, do której ma ona – będąc człowiekiem – niezbywalne prawo. Oto prolegomena do logiki i etyki autentycznego pluralizmu i dialogu w procesie budowania naszego wspólnego europejskiego domu. Chodzi wszak o to, by nie podjąć się świadomie, mocą własnego wyboru, realizowania w swym życiu absurdu. To bowiem, co logicznie jest niemożliwe, moralnie jest tragicznie możliwe. A jeśli nawet ktoś z nas tego nie dostrzega, to czyż – w imię elementarnej kultury logicznej – wolno naszemu państwu, autentycznie zatroskanemu o kulturę życia swych obywateli, pozostawić kogokolwiek z nich w stanie moralnej niewinności za cenę tak skrajnego umysłowego upośledzenia?

To niezwykle bogactwo kultury życia – od którego odwykła współczesna Europa i (czy nie w ślad za nią?) świat, który jest nawet gotów radować się jego brakiem w imię rzekomego postępu, zwanego dziś polityczną poprawnością – postanowiliśmy uczynić przedmiotem naszej *rei socialis sollicitudo prima*, umieszczając ją w polu uwagi naszego dwudniowego sympozjum.

Obecność wśród nas Biskupa Stanisława Dziwisza traktujemy jako uczestnictwo w tym wydarzeniu domownika Ojca Świętego, a zarazem jego osobis-

tego wysłannika – wysłannika „Papieża z dalekiego Kraju” na jego dawną – dwudziestoczceteroletnią – przystań w Lublinie. Na tak długo bowiem Opatrzność Boża zechciała Go nam podarować i zachować tutaj dla całego świata. To przecież w swych lubelskich wykładach – jak choćby w dwuletnim cyklu „Miłość i odpowiedzialność” – krystalizował wizję przymierza małżeńskiego jako nieodwołalnego daru z siebie (cały twój – cała twoja, na zawsze). Dostrzegamy już tutaj wyraźne nawiązanie do owego „początku”, gdzie Bóg Stwórca, nasz Ojciec, zachwyca się każdym z nas jako swym arcydziełem i „Bożym darem”: „bene, valde bene dixit” – „dobrze, bardzo dobrze, żeś jest!”. Bądź zatem! Daruję ci ciebie! Wkrótce potem Sobór Watykański II (a przecież Biskup Karol Wojtyła aktywnie w nim uczestniczył) wyrazi to następująco: „Głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej, ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami, zawiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli przez nieodwołalną osobistą zgodę. W ten sposób aktem osobowym, poprzez który małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują, powstaje z woli Bożej instytucja trwała także wobec społeczeństwa. [...] W ten sposób mężczyzna i kobieta [...] przez przymierze małżeńskie «już nie są dwoje, lecz jedno ciało» (Mt 19, 6)” (*Gaudium et spes*, nr 48). A przecież i „teologia ciała”, czyli treść przyszłej wieloletniej „Katechezy środowowej”, w której Jan Paweł II przywołał za Chrystusem sprawę „początku” więzi małżeńskiej, była tematem moich rozmów z Autorem już wiosną 1978 roku podczas wędrówek wśród topniejących śniegów na wzgórzach okalających drogę z Krakowa do Zakopanego w okolicach Myślenic, tak że w dniu 16 października 1978 roku tekst pierwszej części: *Chrystus odwołuje się do „początku”*, niejako czekał na to, by mógł służyć – Autor wszak wtedy tego nie wiedział – całemu Kościołowi. I faktycznie już w roku 1979 głoszony był w ramach „Katechez środowowych”, a w roku 1980 został podarowany w formie książki uczestnikom Synodu poświęconego rodzinie. Był pośród nich Arcybiskup Kazimierz Majdański, członek Papieskiej Komisji do spraw Rodziny, nasz polski „biskup rodziny”, „biskup życia i odpowiedzialnego rodzicielstwa”. Działo się to na rok przed zamachem i przed ogłoszeniem adhortacji *Familiaris consortio* z jej pamiętnym hasłem programowym: „Przyszłość ludzkości idzie poprzez rodzinę!” (nr 86). A zatem Kościół świata – Kościołem rodziny!

Proszę mi pozwolić w tym miejscu podziękować dwóm osobom: Księdzu Arcybiskupowi Kazimierzowi Majdańskiemu za jego przejmujące świadectwo w sprawie bezcenneści życia każdego człowieka i roli rodziny, która jest sobą przez to właśnie, że rodzi, oraz Księdzu Rektorowi Andrzejowi Szostkowi, że zechciał nie tylko użyć swojego głosu nieobecnemu wśród nas choremu Arcybiskupowi, ale i za to, iż to on właśnie nalegał, aby apel „biskupa rodziny” był słyszany z tego miejsca. Rzeczywiście, nie mogło tu zabraknąć jego przestrogi: „rodzina, która zabija swe dziecko, uśmierca samą siebie”.

Co zatem wybraliśmy, wybierając przystań w Lublinie na naszej drodze z domu do domu? Czyż nie wybraliśmy spotkania naszej rodziny z Papieżem Rodziny?

Godnie uczciliśmy dwudziestą rocznicę Jego ocalenia dla nas i dla świata. Niech mi będzie wolno podzielić się teraz z wszystkimi tu obecnymi wieścią, że w chwili, gdy wczoraj zgromadziliśmy się w auli KUL, Ojciec Święty towarzyszył nam sercem od ołtarza poprzez sprawowaną w kaplicy na Watykanie Eucharystię, chcąc jako Wikariusz Jezusa Chrystusa na ziemi objąć nas wszystkich równocześnie miłością samego Boga-Człowieka w Jego ofierze składanej za nas naszemu Ojcu. Chciał w ten sposób – sposób wszak najgłębszy z możliwych w naszym pielgrzymowaniu poprzez ziemską Ojczyznę – obdarzyć nas tym, co kryje i odsłania w sobie równocześnie to imię: Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Człowieczy, Odkupiciel, a więc Bóg i zarazem Brat nas wszystkich. Odkrycia i przeżycia tego właśnie życzył nam wczoraj – pragnąc tego dla nas nieodwracalnie – Jan Paweł II, Papież, a więc jako wskazany światu wiernych przez Ducha Świętego, wyróżniony wśród nas „Brat naszego Boga” Jezusa Chrystusa.

Widać więc, jak bardzo pragnie On tego, byśmy z naszego spotkania zabrali z sobą do domu to wszystko, a może tylko raz jeszcze odkryli i ponownie wybrali w naszym domu to, co właściwie oznacza i znaczy w swej głębi słowo: Dom. A także to drugie tak bardzo z nim spokrewnione: Rodzina, oraz następne: Naród, który jest Rodziną Rodzin, czy wreszcie Ojczyzna – aż po Ojczyznę Ojczyzn wszystkich ludzi, jaką jest dla nas wszystkich z daru Boga Stwórcy planeta, zwana przez nas Ziemią – dom „rodziny człowieczej”. Wszak dom w tym znaczeniu to miejsce szczególnego napromieniowania miłością „jedynego Ojca na niebie i na ziemi”, to miejsce, gdzie „Ojciec ojcuje”: obdarza dzieckiem obdarowujących siebie – i Jego – samymi sobą, subtelnie odsłaniając przy tym tajemnicę swego bytowania jako Jedynego Boga w Odwiecznej Komunii Osób! Gdzież zatem, jeśli nie tu i nie teraz, należy przypomnieć, że Duch Święty zabiera z KUL – po dwudziestu czterech latach pracy – Kierownika Katedry Etyki na Wydziale Filozofii na Katedrę Świętego Piotra, zabiera w momencie, gdy od dłuższego już czasu tworzył dzieło, które zaraz po wezwaniu do Rzymu stało się przedmiotem jego wieloletniej katechezy na temat sakralnego charakteru miłości małżeńskiej jako aktu wzajemnego wielowymiarowego obdarowywania się darem z samych siebie, darem, którego owocem jest właśnie rodzina.

*

Słowem „d a r” – a więc także dar wdzięczności za dar – kończył również wczoraj swój raport z placu św. Piotra Ksiądz Biskup Stanisław Dziwisz. Zwień-

czając tym właśnie słowem swoją relację dla nas jako reprezentantów naszych rodzin zgromadzonych wokół Papieża Rodziny, uczynił olśniewająco jawne to, na co nas cały czas uwrażliwiał – na to, co znaczy dostrzec, przyjąć i odwzajemnić dar, ten dar. Spodziewałem się tego słowa i dlatego... zaskoczyło mnie ono wcale nie mniej, lecz jeszcze bardziej, bo było ono przecież – zanim padło z ust naszego Gościa – lejtmotywem całości tego spotkania, niczym temat Bachowskiej passacaglii. Ale w parze z nim idzie drugie oblicze tego samego wydarzenia. Wyraża je słowo „t a j e m n i c a”. Ono także zostaje przyniesione do Lublina z Rzymu – nieprzypadkowo jednak przez Kraków. Oto na swej drodze z domu w Rzymie w stronę przystani w Lublinie Ksiądz Biskup Dziwisz zatrzymuje się właśnie w Krakowie, by prowadzić procesję z Wawelu do grobu świętego Stanisława na Skałce, gdzie poprzednik na biskupiej stolicy w Krakowie przyszłego „Papieża z dalekiego Kraju” poniósł śmierć przy ołtarzu. Co szczególnego wiąże „Papieża z dalekiego Kraju” z owym odległym w czasie biskupem-męczennikiem na stolicy krakowskiej? Musiał wiele o nim medytować, a także często prowadzić z nim wewnętrzny dialog, skoro dał temu wyraz w poemacie *Stanisław*:

Myślał może Stanisław [...]

Słowo nie nawróciło, nawróci krew.

Te właśnie słowa zostały nam wczoraj przypomniane na zakończenie relacji z zamachu na Ojca Świętego.

Wiedział o tym Jan Paweł II, że „słowo” nie pomoże? Nie pomoże – w czym? A w czym pomoże „krew”? Czy faktu tego zamachu wolno nam nie wiązać – dopatrując się tu Bożego zamysłu – z papieskim programem przezwyciężenia „kultury śmierci” i budowania „kultury życia” w naszych rodzinnych domach, w Europie i na całym świecie? Pozostawmy te znaki zapytania w tym miejscu, albowiem:

Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi,

Są takie, które szepce swemu narodowi;

Są takie, które zwierza przyjaciółom domu;

Są takie, których odkryć nie może nikomu.

(A. Mickiewicz, *Stopnie prawd*)

Dziwił się determinacji Papieża Milovan Džilas, dawny komunista, później dysydent, który krótko po zamachu w jednej z niemieckich gazet napisał, że na twarzy ugodzonego kulą Papieża łatwo mogliśmy dostrzec grymas cierpienia i bólu, ale nie było widać na niej lęku.

I my nigdy go też na jego twarzy nie ujrzeliśmy. Jakby nam przypominał: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10, 28). Ugodzony bierze Krzyż i idzie z nim na wszystkie najważniejsze areopagi świata – z Organizacją Narodów Zjednoczonych na czele, z tym jednym poniekąd przesłaniem: Przyszłość świata, przyszłość narodów idzie przez rodzinę.

Tylko w ten sposób zbudujecie cywilizację miłości i życia. Z tym właśnie przesłaniem przeszedł również przez – jakże nieodległą od Polski – Bramę Brandenburską. Z nim przybył do polskiego parlamentu, dziękując za wszelkie dobro, które się dokonało na tej ziemi (pamiętamy papieskie: „Ale nam się wydarzyło!”), równocześnie jednak przypominając – czy nie upominając? – że „demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

Z czym zatem wracamy z Lublina do naszych domów? W tej chwili istnieje tylko to jedno jedynie ważne pytanie, bo jedynie ono jest godne uwagi i jako takie dystansuje wszystkie pozostałe: nie tyle to, co powiemy w domu, w rodzinie, lecz to, co wybraliśmy mocą samego wyboru spotkania naszych rodzin z Papieżem Rodziny.

Odpowiedź została już udzielona. Wszyscy tu obecni – wczoraj i dzisiaj – udzielili swej odpowiedzi mocą (f)aktu wybrania tego spotkania. Ilu odpowiedziało? Nadspodziewanie wielu wczoraj. Bardzo wielu dziś. Nie powiem, że dziś, w odróżnieniu od wczoraj, chodziło o „Duc in altum”, ponieważ od momentu, gdy o to prosiłem, a prosiłem od dawna, wszak tylko i wyłącznie o to chodziło. Każdy, kto uczestniczy „dziś” w wydarzeniu: „13 maja 1981, Piotrowy plac, godzina 17.17”, niejako płynie przez Lublin na swoją własną głębię... Powiedziałbym, że wybrał wybranie. Oddał poniekąd głos Temu, Kto go wybrał i Kogo on wybrał. Sam musi siebie już teraz pytać o to, „gdzie są już teraz?”, „dokąd już zawędrowali razem?”. Czy ten dialog duchowy, dialog daru, nie staje się w tej chwili czymś jedynie ważnym? Myślę, że od głębi tych rozmów bardzo wiele zależy, w naszym domu, w domach naszych sąsiadów, w Polsce, poza nią, w Europie, w świecie Kościoła i w całym świecie.

Oto dlaczego ta okazja, „w dwadzieścia lat później”, do wieczornej rozmowy rodaków z samymi sobą i zaraz po niej do wspólnej rozmowy z naszymi sąsiadami w Lublinie... Mamy tu bowiem w Lublinie istotnie ważne w tej sprawie doświadczenia o wielkich dziejowo i żywych nawiązaniach do „cogitationes cordis” świętej Królowej Jadwigi, która składa dar z samej siebie Bogu i Litwie na ołtarzu małżeństwa z Władysławem Jagiełłą, a wraz z sobą najgłębszą swoją troskę wyrażającą się w zasadzie „plus ratio quam vis”; król dedykuje kaplicę Trójcy Świętej na Zamku Królewskim w Lublinie jako wotum.

Przybyliśmy tu z domów rozsianych po całej Polsce, a także z wielu domów rozsianych po Europie. Z Krakowa przyjechali już wczoraj wieczorem uczestnicy przedpołudniowej procesji z Wawelu do grobu świętego Stanisława na Skałce, którą osobiście prowadził Biskup Stanisław Dziwisz. Przybył on do Polski z Piotrowego domu w Watykanie dla tych tylko „dwu racji”: „tej w Krakowie” – aby uczcić swojego patrona, świętego męczennika, biskupa krakowskiego Stanisława, świadka tajemnicy krwi, i „tej w Lublinie” – aby spotkać nas wszystkich z Papieżem Rodziny w dwudziestą rocznicę ocalenia jego życia, które to „dwie racje” zespolił tak głęboko w jedną i nad-

rzędnie dziś dla całego świata ważną rację: „Papież z dalekiego Kraju”, świadek daru.

W drodze z Krakowa do Lublina towarzyszą mu Kardynałowie – Gospodarze Krakowa i Lwowa. Nawet nasz Arcybiskup Lubelski – wraz z Arcybiskupem Gnieźnieńskim – przybywa do Lublina tym razem... przez Kraków. Są wśród nas także inni graniczący z nami przez miedzę sąsiedzi. Są i ci z dalszych stron gdzieś w Europie, acz nie mniej naszym sercom drodzy, jak na przykład ci z Karyntii w Austrii pod przewodnictwem Księdza Biskupa Egona Kapellariego z Trójkąta Narodów Europy, na styku Italii, Austrii i Słowenii, gdzie Luigi wszystkim korzystającym z jego kulinarnych usług obwieszcza, że małżonka syna mu rodzi, a klientela gratuluje mu przynajmniej w trzech językach. W osobie Pani Natalii Gorbaniewskiej, rosyjskiej poetki, dostrzegamy jej własne świadectwo, a także świadectwo zaprzyjaźnionej – z nią i z nami – śp. Iriny Iłowajskiej-Alberti, świadectwo solidarności rodziny narodów słowiańskich – polskiego i rosyjskiego. Podobne słowa w odniesieniu do Ukrainy kierujemy w stronę obecnego tu Księdza Stefana Batrucha, a za jego pośrednictwem – w stronę Kardynała Lubomyra Husara. Nie mogę w tym miejscu nie dodać, że bardzo pragnął być z nami, jednak w ostatniej chwili natrafił na przeszkody, Pan Adam Maldzis z Mińska na Białorusi. W przesłanym do nas telegramie pisał: „Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia z Ziemi Białoruskiej łaknącej solidarności z rodziną narodów różnorodnej Europy!”. Reprezentowany jest tu także – w osobie wysłanego do nas na studia w Katedrze Etyki KUL ks. Włodzimierza Soloveja – Arcybiskup Wilna, Kardynał Audrys Juozas Baukis. Trudno w tym miejscu nie wspomnieć naszego wytrawnego historyka, Profesora Jerzego Kłoczowskiego, który od lat przypomina nam wszystkim, że żyjemy na pograniczu, które winno nas łączyć, a nie dzielić.

Jednakże wystarczająco miarodajnym kryterium poproszenia kogoś o współuczestnictwo w naszym spotkaniu mogłaby być przecież już sama tylko przynależność na równi z nami do obszaru Europy mierzonego promieniem okręgu, którego punkt-centrum znajduje się de facto blisko centrum Polski. W tym sensie nasz kraj leży po prostu w samym sercu Europy – jak to zresztą zauważył Norman Davies, tytułując swoją książkę o dziejach naszego kraju: *Serce Europy*. Gdy zaś nadawano mu w Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł Doktora Honoris Causa, dodał, że sercem serca Europy jest właśnie Kraków. Niedalekie od prawdy jest to, co się mile kojarzy nam wszystkim z symbolem serca z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego („Serce? – A to Polska właśnie”). Niekiedy nawet zastanawiam się, czy Wyspiański, gdyby żył, nie zechciałby dziś sam o tym nas, Polaków, przekonywać. Nie mógł on, oczywiście, wiedzieć o tym, dlaczego polscy robotnicy i chłopci bronili się z taką determinacją – dopiero co wróciwszy w roku 1918 z wojny wypowiedzianej przez innych nie w ich sprawie – przed próbą wyzwolenia ich przez zbrojne ramię Rad Robotniczych i Chłopskich, czyli Armie Czerwoną, oblegającą w roku 1920 Warszawę.

Nie mógł też wiedzieć, że ówczesny Nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Warszawie, późniejszy papież Pius XI, dedykuje im, na równi z jasnogórskimi obrońcami prawa do swej religii przed rzecznikami augsburskiego „Cuius regio, eius religio”, pomnik w postaci fresku w prywatnej kaplicy dla swych następców w Castel Gandolfo... Nie mógł też Wyspiański wiedzieć, którym światowym mocarstwem Polska powiedziała swe zdecydowane „Nie!” w 1939 roku, w zupełnym osamotnieniu ze strony swych sprzymierzeńców.

Czy więc nasza odpowiedzialność jako Polaków za kształt moralno-religijny Europy jest możliwa i sensowna inaczej aniżeli z pozycji jej wnętrza, skoro nieobecni zawsze przegrywają? Oto sprawa, o którą troszczyć się i której to trosce dali dziś wyraz Arcybiskup Gniezna ks. Henryk Muszyński oraz Arcybiskup Lublina ks. Józef Życiński. Widać pisane nam jest walczyć do końca o duszę Europy w jej sercu, czyli w... Polsce. A walczyć o duszę Europy to znaczy przede wszystkim walczyć o kulturę duszy, która jest duszą kultury, o kulturę Ojczyzny, której nie ma bez kultu Ojca wszystkich ludzi: Boga, Ojca..., który Syna swego dał wszystkim nam w świecie jako Brata, o czym my tu wiemy. Kto o tym wie, ten nie ma wyjścia. Zna równocześnie jeden jedyny sposób walki: nigdy przeciwko bratu, zawsze i tylko o brata z bratem w swym bracie. Tak jak uczynił to „Brat naszego Boga”.

W kontekście tym napełniają nas głęboką troską jeszcze przynajmniej dwie sprawy, którym dano wyraz na tej sali. Skoro kultura duszy jest duszą kultury, nie może nas dogłębnie nie zaniepokoić to, o czym mówił na wstępie dzisiejszego spotkania Ksiądz Arcybiskup Józef Życiński, czemu też w swych referatach dali wyraz Ksiądz Arcybiskup Henryk Muszyński oraz Ksiądz Biskup Egon Kapellari. Procesowi budowania struktur jednoczącej się Europy towarzyszy nie tylko silna tendencja do odrzucenia chrześcijańskiego dziedzictwa, ale brak w nim w ogóle odniesienia do Boga Stwórcy, nawet wyrażonego w tak oświeceniowy sposób, jak to ujął w swej *Ody do radości* Fryderyk Schiller, wraz z zupełnie już ogłuchłym Ludwikiem van Beethovenem, który nadał jej muzyczny kształt w „Finale” swej *IX symfonii*, testamentem-darze artysty dla potomnych: „Świecie! Czy czujesz swego Stwórcę? [...] Bracia! Ponad firmamentem gwiezdny / musi mieszkać dobry Ojciec” („Ahnest du deinen Schöpfer, Welt? [...] Brüder! Über'm Sternenzelt / Muß ein lieber Vater wohnen”). Dziwi nas fakt, że potomni, chcąc uczynić z *Ody do radości* Schillera-Beethovena hymn zjednoczonej Europy, nie dostrzegają, czy wręcz ignorują, istotną treść jej słów, ujawniającą źródło braterstwa wszystkich ludzi w tym, że są dziećmi tego samego miłującego ich Ojca-Stwórcy. Czyż nie jest w tym kontekście aktem kompromitującym autorów odnośnego zapisu w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej, że nie zauważają oni, iż zapis ten, różny w obu wymienionych wersjach językowych – francuskiej i niemieckiej – jest logiczną sprzecznością? Identyfikacja treści odnośnej Karty, mającej gwarantować unię Unii Europejskiej, musi przecież spełnić warunek tożsamości sensu

obu jej przekładów. Czyż twórcy *Ody do radości*, Schiller i Beethoven, nie musieliby w tym momencie zawołać: „Przyjaciele, nie te tony!”, „O Freunde, nicht diese Töne!”, „amis, pas ces sons!”?

Gdzie podziła się wielka tradycja klasyczna ugruntowana wszak nie na samej tylko tradycji? Jakże w tej tradycji doskonale współbrzmiały głosy poetów Hellady, o których mówił św. Paweł na ateńskim Areopagu – „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28) – czy głos Seneki Rzymianina – „Homo homini res sacra” – z głosem Schillera i chórem Beethovena, w który najwyraźniej wpisuje się głos trzech Ojców Założycieli Unii Europejskiej. Czyż wszystkim im nie chodziło o ukazanie i ocalenie tego, co w i e c z n e w c z ł o - w i e k u? Istotnie, czyż kultura nie jest ostatecznie tym, czym jest, przez to, że odsłania na różne sposoby to, co w człowieku Niezmienne? Oto dlaczego od przypomnienia twórców idei zjednoczonej Europy rozpoczął swoje wystąpienie Ksiądz Biskup Egon Kapellari, a przywołał ich także występujący w imieniu Alphonsa Hortena – Manuel Herder.

Drugim powodem głębokiej troski, tym razem już dla nas jako uczniów Chrystusa, jest to, czemu dał świadectwo Arcybiskup Lwowa, Ksiądz Kardynał Marian Jaworski: Kościół Chrystusowy wciąż jest podzielony. Jakże zatem my, wyznawcy tego samego Chrystusa, którego miłość do każdego jest niepodzielna, możemy trwać w podziałach? Czy ten fakt nie powinien się stać w wymiarze Kościoła naszą *sollicitudo rei socialis prima*? Czyż sam Bóg nie uzależnił dzieła zbawienia świata od świadectwa swych uczniów: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17, 21)?

Na koniec dodam jeszcze coś, co mnie osobiście bardzo poruszyło. Oto ktoś z nas, Manuel Herder, obecny dyrektor szacownego wydawnictwa w szóstym jego pokoleniu, właśnie dziś i właśnie tutaj – na tle wizerunku króla Zygmunta Augusta składającego przysięgę w Zamku Królewskim w Lublinie na rzecz Unii z Litwą tuż po swoim: „Nie jestem królem ludzkich sumień!”, które było odpowiedzią na przerażającą wieść z Augsburga: „*Cuius regio, eius religio*”, która to zasada miała zagwarantować pokój na moralnym cmentarzysku ludzkich sumień – deklamuje nam po polsku: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, / Nie damy pogrześć mowy!”. Nie mógł on bodaj poruszyć nas, Polaków, głębiej, a my jego, Niemca, naszym wzruszeniem.

*

Czas przywołuje dla swego „teraz” całe swe „przedtem”, obdarzając nas przedsmakiem wiecznej radości. Oto dlaczego ostatnim akordem tej lubelskiej przystani jest Eucharystia w zamkowej kaplicy Trójcy Świętej. Już teraz dziękuję Metropoliecie Krakowskiemu, Księdzu Kardynałowi Franciszkowi Ma-

charskiemu, gospodarzowi kaplicy królewskiej na Wawelu, za to, iż zechciał skierować do nas w tym szczególnym kontekście swe słowo. Spoglądamy wstecz na obie odsłony naszego spotkania. Na odsłonę, która prowadzi nas w głąb – to rodzina. I na odsłonę wierz, do której klucz spoczywa w pierwszej: „Przyszłość ludzkości idzie poprzez rodzinę!”, także tej jej części, która zamieszkuje Europę. „Duc in altum!” – do czego tak często nawołuje Jan Paweł II na progu trzeciego tysiąclecia – znaczy tu: odkryj głębię daru, którym zostałeś obdarowany! Gromadzi nas sprawa bycia solidarnymi względem siebie... O dar tej solidarności – solidarności rodziny narodów Europy i świata – będziemy upraszać Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata i obdarza nas pokojem. Za uchyloną bramą zamkowej kaplicy Trójcy Świętej czeka na nas Jego zawsze otwarte Serce. Porta aperta! Cor magis!

Eucharystię zakończy kapłańskie „ite, missa est”, Chrystusowe vade mecum dla wszystkich jej uczestników na dalszą drogę. Czyż może nim być coś bardziej wymownego w tym momencie i w tym miejscu aniżeli słowa, którymi przed piętnastu laty zwieńczył tu, w Lublinie, swe przesłanie do przedstawicieli nauki polskiej i europejskiej papież Jan Paweł II:

„Na zakończenie jeszcze pragnę wyrazić szczególną radość z tego, że to tak wymowne spotkanie ze światem nauki polskiej znalazło miejsce w Lublinie. To miasto posiada swą historyczną wymowę. Jest to nie tylko wymowa unii lubelskiej, ale wszystkiego, co stanowi dziejowy, kulturowy, etyczny i religijny kontekst tej unii. Cały wielki dziejowy proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem. Wzajemnego przyciągania się i odpychania. Odpychania – ale i przyciągania. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Można powiedzieć, całe nasze dzieje tkwią w samym środku tego procesu. Może bardziej «wczoraj» niż «dzisiaj», jednakże «dzisiaj» niepodobna oddzielić od «wczoraj». Naród żyje wciąż całą swoją historią. I Kościół w narodzie też. I proces ten nie jest zakończony.

Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących, zwłaszcza z ludzi nauki, odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy! I świata! Powiedziałbym: w miejscu «trudnego wyzwania».

Tak więc sprawa, na którą symbolicznie wskazuje to miasto – Lublin, może także i ten uniwersytet – KUL, ma wymiar nie tylko polski, ale europejski. Owszem, uniwersalny. Z tego wymiaru zdawałem sobie sprawę, gdy idąc za wzorem Pawła VI, który ogłosił patronem Europy świętego Benedykta, widziałem konieczność rozszerzenia tego «patronatu» o dwie inne postaci: Apostołów Słowian, świętych Braci Soluńskich, Cyryla i Metodego.

Wszyscy oni trzej wyprzedzili historyczny czas Polski, naszej Ojczyzny. Ale też w jakiś sposób ten czas – i całe nasze tysiąclecie minione – wspólnie przygotowali.

Obyśmy umieli wiernie, autentycznie, twórczo kontynuować to wielkie dziedzictwo.

«Królowi wieków nieśmiertelnemu – chwała: Soli Deo» (por. 1 Tm 1,17) – kończę tymi słowami, które stanowiły biskupi emblemat Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia, który tutaj, w Lublinie, zaczynał swe biskupie posługiwanie Kościołowi w Polsce”².

Do nas natomiast jako wspólnoty uczonych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Ojciec Święty skierował następujące słowa:

„Uniwersytecie! Alma Mater! Jesteś objęty tą miłością którą Chrystus do końca umiłował. Jesteś objęty Eucharystią. Trwaj w tym zbawczym uścisku Odkupiciela świata. Służ Prawdzie! Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu!”³.

² J a n P a w e ł II, *Jakie są perspektywy tego pokolenia?* (Przemówienie w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 9 VI 1987), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 7(1987) nr 5, s. 12.

³ Tenże, *Jeżeli służysz Prawdzie, służysz Wolności, wyzwalamu człowieka i Narodu* (Przemówienie do środowiska KUL podczas liturgii Słowa, 9 VI 1987), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 7(1987) nr 5, s. 14.